

Iran, odwilż

3 stycznia 2014

Czyż niedobre może być porozumienie, które mobilizuje przeciwko sobie Benjamina Netanjahu, ultrakonserwatystów irańskich, lobby proizraelskie dyktujące swoją wolę Kongresowi amerykańskiemu oraz Arabię Saudyjską? Czy Izrael – państwo, które nie podpisało traktatu o nierozprzestrzenianiu broni jądrowej, posiada taką broń i gwałci rezolucje Narodów Zjednoczonych tak, jak żadne inne na świecie – jest uprawnione do pouczania reżimu irańskiego w tych wszystkich sprawach?

Zgodnie z tymczasowym, sześciomiesięcznym porozumieniem, podpisanym 24 listopada, Iran przerwie realizację swojego programu wzbogacania uranu powyżej 5% w zamian za częściowe zawieszenie wymierzonych weń sankcji. W regionie jest to najlepsza wiadomość od wybuchu rewolucji arabskich. Potęga koalicji, która odnosi się wrogo do tej nowej danej, sugeruje jednak, że odwilż jest niepewna.

Główne strony prezentują już zawarty przez nie kompromis jako wielkie ustępstwo strony przeciwnej. Iran, twierdzi Barack Obama, ugiął się przerywając swój program jądrowy o charakterze wojskowym. Stany Zjednoczone, replikuje Iran, uznały prawo Irańczyków do wzbogacania uranu. Choć ta wojna na komunikaty nie jest tak zabójcza, jak inna, po obu stronach jest wodą na młyn jastrzębi: triumfalne oświadczenia amerykańskie, natychmiast rozpowszechniane w Iranie, powodują tam marsowe reakcje, bezzwłocznie komentowane w Waszyngtonie.

Istotne jest jednak to, że po 30 latach konfrontacji, czy to prowadzonej bezpośrednio, czy za pośrednictwem innych państw, Iran i Stany Zjednoczone szykują się do normalizacji dwustronnych stosunków. Przypomina to spotkanie prezydenta Richarda Nixona z przewodniczącym Mao Zedongiem w lutym 1972 r., podczas wojny w Wietnamie. Spowodowane przez nie przeobrażenia w geopolityce światowej pociągnęły za sobą

przeobrażenia w stosunkach gospodarczych, które zaszły tak daleko, że dziś Pekin finansuje amerykańskie zadłużenie, a w Szezen wytwarza się iPhone'a Apple'a.

Odpętnienie w stosunkach Iranu z byłym Wielkim Szatanem może przyczynić się również do uregulowania konfliktów w Syrii i Afganistanie. 11 lat po podjęciu przez George'a W. Busha „krucjaty” przeciwko „Osi Zła” [1], Irak jest zniszczony, Bliski Wschód jest zdestabilizowany, Palestyna jest zamurowana, a część Afryki to teren akcji zbrojnych dżihadystów. Izrael, jak furia, trzyma się kurczowo tych destrukcyjnych ram. Ma za współników Arabię Saudyjską i sunnickie emiraty z nad Zatoki, które pragną, aby szyicki Iran pozostał dyplomatycznie izolowany i wyrugowany z rynku naftowego.

W toku rokowań z Iranem, prezydent Francji François Hollande i jego minister spraw zagranicznych Laurent Fabius ciągnęli się w ogonie, a nawet usiłowali storpedować porozumienie [2]. Przypadek Netanjahu jest nieuleczalny, ale przynajmniej można sobie życzyć, aby w ciągu najbliższego półrocza delikatnych zabiegów duch Busha przestał straszyć w Pałacu Elizejskim.

Autor: Serge Halimi

Tłumaczenie: Zbigniew M. Kowalewski

Źródło: [Le Monde diplomatique – edycja polska](#)

PRZYPISY

[1] 29 stycznia 2002 r. prezydent George W. Bush, mówiąc o „Osi Zła, która zbiori się, aby zagrozić pokojowi światowemu” i mając na myśli Irak, Iran i Koreę Północną, ogłosił, że „Stany Zjednoczone nie pozwolą, aby najbardziej niebezpieczne reżimy zagrażały nam swoją najbardziej niszczycielską bronią”.

[2] G. Porter, „Lavrov Reveals Amended Draft Circulated at 'Last Moment'”, 15 listopada 2013 r., www.ipsnews.net.